

Zaczela nasluchiwać kto tam naprawdę jest? Nawet wypatrywałam, noc była widna lecz księżyc świecił prosto w ~~moje~~ oczy i do tego jeszcze odbicie błysku księżyca w wodzie oslepiało mnie.

Gdy zaczęło switać moi towarzysze z nad jeziora postanowili dotrzeć do mnie, przez trzesawicki mulisty brzeg dotarli na moja wyspę, mówię moja bo od wczoraj ja ją okupywałam - mówię to zyrtem. Platały się we mnie jednocześnie różne uczucia: Radość, lek nawet wstyd i ciekawość kto z nimi jest? Widzę sylwetki mężczyzn, Janek, Broniek i jeszcze ktoś nie mogłam poznać no i burek pies moj przyjaciel od krow. Probowałam ukryć się za drzewami ale las był zbyt zadki by mi się to udało. Pierwszy dotarł do mnie nieznajomy przyprowadził go ^{pies} moj burek. Najmłodszy syn moich gospodarzy Kurt, właśnie tego dnia przyjechał na urlop z wojska służył w wermachcie uradowany usmiechnął się zyczliwie ~~do mnie~~. Prosił prawie błagał bym porzuciła wszystkie niepokoje, że już będzie teraz napewno dobrze, nie boj się wracaj z nami. I wróciłam z nimi, był ~~wczesny~~ rano, niedziela kazał mi iść do swojej komorki i odespać nie przespana noc. Sam wszystko za mnie zrobi i moje trzy krowy wydoił. Powiem wprost był to Anioł tak, nie mogę inaczej go pokreślić, to był żołnierz niemiecki z duszą Świętego. " Kurt chciałabym Cię choć po tylu latach wśród jeszcze ~~wra~~ żyjących spotkać i gorąco Ci podziękować " Nigdy nie zapomnę Ciebie. Ja wtedy tak bardzo potrzebowałam ~~miłości~~, ciepła, dobrego słowa.

Gdy Kurt wyjechał stara Heksa podwajała swoje agresywne zachowania względem mnie. Nadeszła jesień, po zakończeniu prac polowych, były tylko prace w obojści i reszta czasu było przeznaczona na rabanie chrustu wiązanie w paczki przeznaczona ~~były~~ do palenia w piecu chlebowym. Bardzo lubiłam te prace tam byłam sama. Wtedy, rozmyślałam o domu, rodzinie o sobie ~~za obora~~ Często jak mi było smutno biegłam tam na ten pieniek i wyplakiwałam swój los. Do późnej jesieni pasłam krowy z moim burkiem, gdy w lesie pasłam wciąż spędzałam ich bo co chwile brakowało mi, rozchodziły się za drzewami kiedy byłam bliżej drogi, wyglądałam na listonosza, każdy list sprawiał mi ogromną radość. Od starej dostawałam drewniaki na nogi były zbyt luźne, nie umiałam w nich chodzić, obijałam sobie kostki u nog aż do krwi, najgorzej było na rzysku bo klulo w stopy.

Minęła zima a za nią nadeszła wiosna. ^{Rok - 42} Któregoś niedzieli doszło do dużej kłótni jej ze mną, zaczęłam się bronić stary pojechał do córki do Złocienca a ja w porozumieniu z Jankiem postanowiłam uciec Janek dał mi parę marek, rzeczy moje ukrył, okazało się że mogłam mu zaufać. ↓

5 km ~~ja~~ pieszo poszłam do Złocienca na dworcu udało mi się po niemiecku kupić bilet do Poznania. chyba w Pile miałam przesiadkę. Był wieczór godzina policyjna dla Polaków 20-ta a ja miałam czekać do rana do szustej na dworcu nie mogłam zostać bo wciąż kreciła się tu i tam Policja, Zandarmeria. Wyszłam na ulicę by spotkać Polaków. →

miejsce w której pracowała nazywała się Marienau - mała osada wiejska 4-5 gospodarzy. Pierve gospodarstwo było wesołe oddalone. Tam też pracował Polak Produkcja z tego gosp. była. Synowie była dla Szpitala wojłowego Karisk --- po chwili słowie jeziora